



It is
the
play
depe
for
the
the
of
in

W. G. A. D. E. J.

71

Q - 8767 - 41043 -

WALKA IDEJ.

TRAGI-KOMEDYJA

Z DAWNEJ PRZESZŁOŚCI

PIÓRA

F. M. FYSYMONTA.

Nakładem Autora.

Dr. A. S45
Krechowiecki.

Nr 4614
XII.
TOWARZYSTWO
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEŃNIE

KRAKÓW.

Skład główny w księgarni A. Nowoleckiego.

1875.

32 5852
757279 II

Druk W. Korneckiego 1875.

A 8767



51

Stawomni

STARZY I MŁODZI POKREWNI W DUCHU WIARY!

Adam Pług

Zygm. Newliński

Ben. Dołęga

Ant. Nowosielski

Em. z T. Eysymont

Wal. Koronowicz

Aleks. Groza

Ant. Aug. Eysymont

Teod. Moszyński

Ludwika Ch.

A. Krajski

J. I. Kraszewski

Kaz. Wład. Wójcicki

Al. S.

J. K. Gregorowicz

F. Prochaska

Józefa T.

Ludw. Kozłowski

Niech ktokolwiek, pracując, będz. w jakim zakresie,

Do wspólnego ogniska, swą iskrę przyniesie.*

(J. U. N. godło książki: Co Bóg dał, Nijem 1872)

mile przyjmcie słusznie należną sobie

CZEŚĆ I WDZIECZNOŚĆ.

z jaką tę drobną pracę

Wam poświęcić

pozostała się

Autor!



„Non ha l'ottimo artista alcun concetto,
Ch'un marmo solo in sè non circoscriva,
Col suo soverchio e solo a quello ariva
La man che obbedisce all'intelletto“.

(Michel-Angelo Buonarotti: Sonata I.)

„De tous les êtres créés, le plus malheureux, l'homme,
est le seul qui rie“, dit certain axiome“.

(Jules Mien: w przedmowie do niedruk. rękop.)
Mes heures de loisir. Poésies.

„Ja!? miałbym umrzeć? — ja wpierw wyrzec muszę
To, czém tchnę cały i co tkwi w mem sercu,
Czém mię Bóg natchnął i co wlał w mą duszę,
Zanim mię złożą na zimnym kobiercu!...“

(Z mojego albumu: — ***)





Daleki jestem od zarozumiałości, jakkolwiek idę za ojcowską wskazówką czeigodnego W. Koronowicza (*Kron. Rodz.* N. 21, r. 1873), aby *pierwszy mój szkic dramatyczny* mógł być przedstawion na deskach teatralnych; stąd zwracałem uwagę więcej na rozwój myśli w nim zawartych, jak na sceniczne ich wykończenie.

Ze względu więc na to, jak również na pośpiech, z jakim pisałem, gdyż dla braku czasu za ledwo kilka wieczorów — i to dorywczo — poświęcić mogłem tej pracy, sprawiedliwa krytyka zapewne nie zechce przyjąć na się roli niesprawiedliwej sędziny. — Darmobym jednak przemawiał w ten sposób do krytyka-archeologa: wiem naprzód, jak mnie potępi, gdy we wziętą z *przedkilkudziesięcioletniej przeszłości* treść dramatu wplotłem tę lub ową książkę z czasów ostatnich, dzisiejszych *) i tym podobnych dopuściłem się błędów....

*) Przyczem nie trzymałem się dat wydania, w skutek czego ani tych dat, ani nazwisk autorów nie wymieniałem, biorąc rzeczy zupełnie ogólnikowo.

Następnie:

Nie od dziś dobre i złe objawy ludzkiego ducha w życiu są najlepszą szkołą dla pisarza; trzeba tylko umieć śledzić za nimi, badać trzeba i mieć spostrzegawcze oko.

Przedstawienie pewnej ilości i jakości takich objawów w danym poetycznym utworze musi być niemniej zwierciadłem ducha samego poety, bo koloryt utworu wypływa w idei twórczej, bo światło i cienie jego są już rezultatem z góry wypowiedzianego o rzeczy sądu ducha, który tworzy.

Atoli to ostatnie bywa powodem często mylnych wniosków i przekonań u ogółu, że w bohaterze dodatnim autor przedstawia siebie, a charakter innych osób, wprowadzonych na scenę, są odbiciem tych w których otoczeniu autor żył, albo żyje.

Powiedziałem przed chwilą, że duch nasz odzwierciadlić się musi w tworze swoim, że rzeczywiście wiele czerpiemy z tego, co było, lub co nas otacza dziś, sięgając niekiedy wzrokiem w przyszłość, inaczej być nie może, — ale:

Każdy nasz utwór jest *zbiorem* najrozmaitszych spostrzeżeń, potrzebnych dla przeprowadzenia pewnych idei, stąd więc typy w nim — to *typy zbiorowe*, uwydatnione twórczością fantazyi, których nigdy nie należy brać za jakieś jednostki, stawiane pod pręgierzem opinii publicznej.

Pozory ludzą, proszę to pamiętać.

Inaczej bowiem nie ośmielilibyśmy się ogłosić drukiem *Tragi-Komedyi*, która właśnie dla pozorów, dla jakiegoś, być może, podobieństwa z jakimś faktem z naszego życia, mogłaby wzniecić w bliżej znajdującym nas czytelniku niestuszne podejrzenie co do działających w niej osób.

Biorąc pióro do ręki, powinniśmy być dalecy od wszelkich osobistości; sąd nasz chociażby potępiający, ale sprawiedliwy, nie powinien być ich objawem. — Myśli i uczucia są zadaniem i celem *Walki Idej*.

Pomnąc bowiem owe Dantowskie „idę!“ które w czyscu wyrzekł w odpowiedzi na słowa Wirgilego, symbolu rozumu:

„Co tak się troskasz?
Czy tyle szepty ich u ciebie ważą?
Idź za mną, zostaw ich, niech gwarzą;
Bądź, jak ta wieża, którą nie zachwieje
Wiatr, co wciąż po niej ślizgając się, wieje....“

pomnąc te słowa, mało dbamy o przejmujących odrazą ludzi niedobrych.

AUTOR.

Pisałem w Krakowie,
w kwietniu, 1875 r.

WALKA IDEJ.



OSOBY:

W akcie I.

Pani Eleonora Naprejowa;

August }
Piotr } jej synowie;

Benon Firgalski, domniemany przyjaciel Piotra; — oba są uczniami klasy 7, młodzi poeci;

Wicio Dobroszumka, student uniwersytetu, kolega Augusta;
Służący.

Rzecz dzieje się przed laty kilkudziesięciu w Wilnie.



W akcie II.

Pan Tomasz Dołężny, stary literat;

Piotr Naprej;

Witold Nowiński, jego przyjaciel;

Julek Wścibka.

Rzecz dzieje się w Krakowie. — Między aktem I i II upływa
czasu lat kilka.



AKT I.

Zmiana I.

Pokój kawalerski o dwóch drzwiach i oknach od strony ogrodu i ulicy; w nim kominek gotycki na lewo, meble etc. — Ściemnia się; przez wychodzące na ogród okno otwarte widać drzewa, księżyc, niekiedy dolatuje śpiew słowika.

AUGUST, oparszy się o ramy okna, śpiewa przy gitarze. (On w ciągu całego aktu, rozmawiając, często przegrywa na niej scicha wesołe lub smutne fragmenty ze śpiewów i dumelek).

Śpiew 1.

Nie lata czujna jaskółka;
Na niwie młode schną kłosa,
Powiędły kwiaty i ziółka,
O! rosy, rosy.

Nie płynie chmurka srebrzona
By obmyć lilije, wrzosa;
Tu pęka ziemia spalona,
O! rosy rosy.

Powietrze duszne wciąż wieje
Palmami gniewem niebiosy;
Gdy wszystko w koło marnieje, —
O! rosy, rosy.

(Przestaje grać, chwilę milczy, potem mówi z goryczą):

I gdzież ta świeżość, by rosy perłami
Obmyła liście więdnącego kwiatu?
Gdzie duch podniosły, by cudów zwojami
Stał błoto z czoła spleśniałemu światu?
Drży w młodem ciele do złego ponętność;
Gdy godłem świata — *pył i namiętność*.

(Po chwili):

A u nas? — Dziewczę śpiewa materyjalizm
W *Pieśniach i piosnkach* ku piękna ohydzie....
Za to, wierzący niby w idealizm,
Młodzieniec czule ją *siostrą* nazywa....
Smakuje większość w nikczemnym bezwstydlu
Z okrzykiem: *postęp! marzenia w czyn zmienić!*
A jakie myśli k'owym czynom wzywa, —
Skromność, je słysząc, będzie się rumienić...
Cóż więc dziwnego, że wśród tego ludu
Znalazł się smakosz rozwieżłego brudu
Włocha *Giovanni Boccaccia novelli?* —
W obrzydliwościach gdy myśl zatopiona,
Spolszczać nam zdolna brud *Dekameronu*....
Jęj nie zachwyci cudny obraz Stelli.

(Z szyderstwem):

Héj! górą ciało... bo już diabli wzięli
Piękna ideał, a duchowość kona.

(Patrzy w okno):

Cudna natura! — cudna i urocza!

Skąd w niej ten urok? — materyja nieżywa....

Skąd? — ach! to skierka z duszy się dobywa

I pięknem świeci z boskiego przezrocza:

To odbłask duszy!

(Zamyśla się, wciąż patrząc w okno):

Wechodzi PIOTR — zamyślony.

....Trudno wierzyć, trudno,

Wszak kocham jego, jak druha, jak brata.

Dwa dni nie mówim — i mi tęskno, nudno;

Nie widzim siebie — i ból mię przygniata;

On był mi wszystkiem! Dusze nasze złane

W jedno, by płomień z dwóch jasnych płomieni *),

Nie znały żadnych chmurzących je cieni,

Jak dwa anioły, dwa blaski świetlane

Czystych gwiazd nocy.

AUGUST (zawsze patrząc w okno):

O! za pozwoleniem....

Powiedz, jak koty, gdy przedziwnym losem,

Tydzień chodziłeś z odrapanym nosem:

Fakt *dotykalny* że jeden z was — *cieniem*....

PIOTR.

Ach! daj mi pokój.

AUGUST.

Czemuż się użalasz?

Dla czego z siebie żartować pozwalasz?...

Gdyście niezgodni, poco te przyjaźni?

*) Porównanie u Mickiewicza z Götte'go.

PIOTR.

Bardzo się mylisz, mówisz bez powodu.

AUGUST.

Trzebaż ci jeszcze lepszego dowodu?

PIOTR.

On jest nerwowy, jego wszystko drażni.

AUGUST.

Hm... hm... widziałem, jak ze złości sapał
I z tego wnoszę, że wskutek praw z góry,
Patent na przyjaźń dają wam — *pazury*....
Szkoda, że jeszcze oczu nie wydrapał
Z onój czułości!

PIOTR.

Wszakże mię przeprosił.

AUGUST,

odwracając się od okna, pompatycznie:
Za guz od szczypców? czy znak od paznokci?

PIOTR.

To dawne dzieje.

AUGUST.

Słusznieś guza nosił.

PIOTR.

On mi....

AUGUST.

Przyprawił nos na parę łokci.

PIOTR.

On mi przysięgał, że stan nienormalny
Wyzwał czyn taki, że dzień był feralny,
Że się sam brzydzi, że się wypowiada....

AUGUST (na stronie):

Hm... jak uważani, w tym ptaszku nielada
 Mieści się sprytu... (do Piotra): A więc się nie gniewaj:
On niech cię zdradza, — ty mu piosnki śpiewaj;
On niech cię drapie, wszak to „nienormalność“,
Ty twarz mu nastaw i wierz w idealność;
A gdy nie czujesz, że się z ciebie śmieje, —
Słowa me stwierdzą przyszłe wasze dzieje!...

PIOTR (rozdrażniony):

To on mi śpiewa, to on....

AUGUST.

Wiersze kropi,
Bo znalazł sobie Filipa z konopi,
Co mu potrzebny, jak żydom chleb manny.

PIOTR.

Jakto potrzebny? — Czyżby wyliczenie
Mogło nakazać udawać cierpienie,
Gdy naszą miłość, co autor *Chowanny*
Zwie ideałem, cokolwiek przyćmiewa?
Zresztą, powiedz mi.

AUGUST.

Po co i dla czego?

Jest to mój domysł, czego się spodziewa
Pseudo-przyjaciół... Ale — dosyć tego,
Czyż mię usłuchasz?

PIOTR.

Jego dusza czysta,
On tylko prędki, porywczy, gorący.

AUGUST.

Próżny samolub, chytry egoista....

PIOTR (przerywając):

Bardzo się mylisz.

AUGUST.

Sercem frymarczący!

(Odwraca się i znowu patrzy w okno).

PIOTR szybko chodzi wzdłuż pokoju, potem staje
i mówi do siebie:

To być nie może! Miałaby mię zdradzać?
Ja kocham jego, kocham duszą całą!

(Myśli):

A jednak... pomnę... raz mi się wydało....

(Pauza):

Nie, nie. Nie wierzę. Za serce nagradzać
Nizką obłudą? — Cóż za cel być może?
Nie widzę celu.

(Znów chodzi i staje):

O, Boże mój, Boże!

Spraw', by już dobre stosunki wróciły,
Bo wytrwać dłużej nie mam, nie mam siły!...
A wytrwać trzeba: boleśnie uraził,
Bardzo boleśnie.

AUGUST (patrzac w okno):

I cóż tam się stało?

PIOTR.

Dwa dni skrywałem, czém mię on obraził,
Wstydziłem się zań... Z bólu serce drżało.
Nie bierz mu za złe: wyrzekł w uniesieniu...
Wierz mi... zaręczam, mówią w całym mieście...

AUGUST.

Lecz co tam było? powiedzże nareszcie.

PIOTR.

Nic... głupstwo... w jakimś ducha rozjątrzeniu
Czy w gniewie jakimś... wśród grona kolegów
Zwołał o mnie: „niech się każdy dowie
Że to donosi Piotr dyrektorowi;
Znamy się na nim, znamy takich szpiegów!“

AUGUST.

Co?! on to mówił? on śmiał to powiedzieć?
On, on.

PIOTR.

Lecz, Guciu, on... mówił w swawoli...

AUGUST.

Milcz, proszę z brednią! czy przestaniesz bredzić?
Czyś bez honoru? czyś bez silnej woli?
Jeszcze ci nie dość! — śmiesz myśleć o zgodzie

Z tym, który ciebie niegodnie znieważa?
Czyliś zapomniał o zacnym swym rodzie?
Gdzie czoło, powiedz, gdzie serca uczciwość!

PIOTR.

Jam miłość jemu przysiągł u ołtarza....
O, ten Prawdzicki! — na co mi powiedział?
Bogdajbym o tém był nigdy nie wiedział!...

AUGUST.

Cha, cha, cha! Diabeł pochwała gorliwość
Twojej przysięgi. Niebu wstrętna ona,
Bo świętokradzko raz już spotwarzona;
Ono wzgardziło, — i ja się nią brzydzę.

PIOTR.

Ja kocham jego....

AUGUST (z mocą):

Ja go nienawidzę.

(Odwraca się od PIOTRA i patrzy w okno.
PIOTR chodzi gwałtownie wzdłuż pokoju. Chwilę trwa
milczenie. AUGUST, zwracając się znów do PIOTRA i
potrącając seicha struny gitary, mówi już zupełnie
spokojnie):

Mój drogi, powiedz, ja czy kocham ciebie?

PIOTR.

(Rzucając mu się na szyję i całując go):
Masz mą odpowiedź.

AUGUST.

Teraz pytaj siebie,
Swojego serca, i powiedz znów szczerze,
Czybym, na przykład, mógł ciebie spotwarzyć?

PIOTR.

Ty? — o, nie! nigdy.

AUGUST.

Tak sądzisz, — dla czego?

PIOTR.

Boś moim bratem.

AUGUST.

I tylko? — nie wierzę.

PIOTR.

Nu, bo mnie kochasz.

AUGUST.

Oto jest przyczyna.

Więc słuchaj, bracie: Kto mógł się odważyć
Na czyn niegodny sumienia prawego:
U tego w sercu — pustka i ruina;
Robak zawiści pełza w niem ukryty
I syczy skrycie tam żmij jadowity.
Taki zazdrości innym skarbu serca,
Którego nie ma; on nie może zdławić
Czyjejs wyższości; rzuca się i miota;
Oszczerstwy, kłamem świat chciałby przypawić
O jej utratę, bo on sam — niecnota.
Takim jest Benon... twych uczuć szyderca.
Gdy czujesz słabość, — mężstwa sobie dodaj,
Skończ z nim na zawsze, ręki mu nie podaj!
Ja go nie lubię; to niedobry człowiek.
Nie wierz mu, bracie. — On niekiedy w nocy,
Zanim snu mara nie zmruży mych powiek,
W myśli mej staje, ot tak, od niechcenia...

Wroga w nim widzę dla ciebie w przyszłości
Na drodze życia twego poświęcenia
Dla prawdy, piękna, ofiary, miłości.
Skończ z nim na zawsze.

PIOTR.

To nie w mojej mocy!

AUGUST.

Ty! dziecko słabe, bez żelaznej woli,
Tyż to chcesz walczyć za prawdy sztandary? —
Idź do klasztoru... dla cię niema doli,
Dziecko bez woli!... twe sny — płonne mary.

PIOTR.

Auguście! — Słuchaj.

AUGUST.

Nu i cóż?

PIOTR.

Tak nie jest.

AUGUST (z powolną ironiją):

Nu, to się zapisz w smutnych ciałat rejestr.

PIOTR.

Słuchaj! twe słowa są mi zawsze cenne;
Że z nich korzystam, miałeś już przykłady:
Rozumne słowa, doświadczone rady,
Jak dėszz dla roślin wiosennych, zbawienne.
Lecz choć dotkliwie jestem obrażony,
Ja go znam lepiej, a tyś — uprzedzony.

AUGUST.

Nic dzisiaj z tobą zrobić się nie uda:

Zawiele serca, zamało doświadczeń....
Idź więc, w ekstazie miłosnych oświadczeń
Rzuć się na szyję... a poczwarka chuda
Niech znów cię ślini!....

(Zapala lampę).

PIOTR.

Może ja się mylę;
Bądźże cierpliwym, posłuchaj mię chwilę.
Ból spadł, jak kamień, ciężko pierś przytłoczył!
On — zachwiał wiarę, tyś korzeń jój toczył....
Może się mylę... może jam w obłędzie...
Te zdania twoje mną chwieją, by trzcina, —
Lecz ja go kocham miłością jedyną!
I dziś nie pytam, kim w przyszłości będzie —
Którego kocham... Tak mi serce każe:
Ja kocham jego!!

Jeszcze raz ostatni
Złączyć nas musi pojednawczy, bratni,
Uścisk pokoju. Jeszcze się odważę
Druhem go nazwać. Lecz potem.... jeżeli
Sercem frymarczyć znowu się ośmieli....
Oto me słowo: czy zgadzasz się, bracie? —
Zrywam na wieki!

(Staje przy oknie od ulicy).

AUGUST.

Jak polak po stracie;
Nie w porę mądrość... lecz i na to zgoda.
Biednys z swém sercem, szkoda ciebie, szkoda!...

(SŁUŻĄCY przynosi przyrząd do herbaty, w ciągu następnej sceny rozpala ogień na kominku i odchodzi).

PIOTR (odskakując od okna):

Ach! — to on idzie.

AUGUST.

Siadaj. Milcz uparcie.
Bądź zimną bryłą, jak żołnierz na warcie.
Ze mną — rozmawiaj, jakby nic nie było,
Jedz, pij... dlań jednak — tylko zimną bryłą.
Że mię usłuchasz, tego się spodziewam.

(Siadają przy stole. PIOTR nalewa herbatę, AUGUST bierze gitarę i na nótę z „Pięknej Heleny“ śpiewa):
Jam jest....

PIOTR.

Daj pokój.

AUGUST.

Wszak mu zawsze śpiewam :

(Śpiewa):

Jam jest fix-poeta, fix-poeta, fix-poeta,
Rymy — to mój fach! *bis*.
Do klótni jam podnieta — jam podnieta — jam podnieta
I do dziewcząt gach! *bis*.
Choć w kie - szeni świta — szeni świta — szeni świta,
Alem pan aż strach!
Jam jest fix-poeta, fix-poeta, fix-poeta:
Rymy — rymy — rymy to mój fach!

(W czasie ostatniego: „jam jest“ wchodzi BENON FIRGALSKI. Minę ma nadętą, postawę napuszoną, układ wymuszony).

BENON.

Niech Pan nareszcie skończy swe śpiewanie
Bez sensu....

AUGUST.

Jednak — prawdę w sobie mieści
Smutną, cóż robić? — bezsensową.... Panie.

WICIO DOBROSZUMKA (wchodząc):

Cha, cha! piosenka przeżabawnęj treści!

(Śpiewa):

Jam jest fix-poeta, fix-poeta, fix-poeta,

Rymy — rymy — rymy to mój fach!

Wybornie! bravo, bravo! literaty,

Witam i czekam gorącej herbaty.

AUGUST.

Nawet przez grzeczność nie da się poprosić!

Ej, ty angliku.

(Witają się).

BENON (na stronie):

Trza się stąd wynosić.

(Zbliża się do PIOTRA, kładzie przed nim zapisaną éwiartkę papieru, i, przybierając postawę smutno-zadumaną, idzie ku drugim drzwiom, wiodącym do innych pokoi. PIOTR bierze ów papier do rąk, ale go nie czyta).

AUGUST (nalewając herbatę):

A pan herbaty szklaneczkę?

BENON (zimno).

Dziękuję (wychodzi).

DOBROSZUMKA.

Całe nieszczęście! — Benio rymy kuje.

(Pompatycznie):

W noc ciemną, czarną drapie się przez mury
Na Parnasu góry...

Cóż więcéj? — Aha: W kąpieli deszczów lury,
Patrząc na zmokłe kury,

Pisze wierszy chmury, —

Które — nieszczęście! — zjedzą szczury.

AUGUST (śmiejąc się):

Dar niesłychany! pomysł niebotyczny!
Polot — z tych nowszych.... i dźwięk —

DOBROSZUMKA.

Ach! prześliczny.

(Piją herbatę z ciastami).

AUGUST.

Tylkoż się zmiłuj, nie gub — o! niestety!
Nam Donkiszota, szczerom wierszoklety;
Nie gub Charona duchowej próżności:
Gdyby przypadkiem ten ostatni kawał
Usłyszał kiedy, zawsze by doznawał
Na widok szczura, z przestachu i złości,
Tych smutnych skutków, jakie zwykle czyni:
Pro variis morbis oleum ricini.

Wszak go potomność ma darzyć brzożami...
Choć, gdy nam czyta, djabłom go oddajem;
Któżby nam miasto karmił wierszydłami,
Biegając z niemi, jak ta kurka z jajem?!

DOBROSZUMKA.

A to nieszczęście! — trzymajże w sekrecie.

AUGUST.

Ba, ba! nieszczęście. Spójrz, na naszej ziemi
Tyle nadziei tych długoogonych
Mnoży się..

DOBROSZUMKA.

Roskosz!

AUGUST.

Że jak pyłem miecie:
Mglisto od ciemnych, chłodno od zmrożonych;
Kraj przepełniony frazesami czczymi
Pracy, postępu — a nikt nie pracuje;
Ten czyn wygłasza, ten *sztukę* toruje,
Ten głośno krzyczy na *wiarę i bogi*,
A nie masz, nie masz, co by *myśleć umiał*,
Nie kłamał uczuć, świat ducha rozumiał,
A niemasz, niemasz, co by wskazał drogi!

DOBROSZUMKA.

Całe nieszczęście.

PIOTR (na stronie):

Jaka prawda święta! —
Któż wie dzie ludzkość?

DOBROSZUMKA.

Bydlęta, bydlęta.
Tyle tych bydląt — rokosz! — bydląt tyle...

PIOTR (uśmiechając się):

To dobra rokosz!

DOBROSZUMKA.

W befsztyku smakuja
Meny *), — stąd rokosz! gdy o wieszczęj sile
Ludzi na bydląt bydlęta hoduja.

AUGUST.

Wybornyś menie!

*) Z angielskiego sportsmen.

DOBROSZUMKA.

Nie ja, lecz ten nowy
Idealista — także niewyborny....
 Słyszę, wołają: bez serca, bez głowy
 Zjawił się człowiek, bohater pozorny,
 A osobliwy: zwie siebie genijuszem,
 Bezmyśl nam głosząc wstrętniejszą od wrzodu!
 Żem men, nakrywam głowę kapeluszem
 I idę czytać do mego ogrodu:
 Roskosz! — Z lenistwa dziwaczne bohdarki
 Aż *ośmnaście razy wiją wianki*;
Idealiście choć do pracy krzepki —
 Niestety! — w głowie braknie jednej klepki,
 Półmędrek głupi próżniactwem zepsuty,
 Doprawdy, lepiej wziąłby się *szyć buty*.
 Skończyłem księgę. Skończyłem i pytam:
 Czym skończył czytać, czy też jeszcze czytam?
 W górnych frazesach, śnieniach chorobliwych —
 Niestety! — ładu, ni sensu nie widzę.
 Pomarli? — rokosz! — tych wolę, jak żywych..
 Głupstw nie narobią... trza w pamięci zatrzeć....
 Pomarli? — koniec... i siebie się wstydzę,
 Żem nawet końca nie mógł się dopatrzyć!....

AUGUST.

Któż ów wieszcz nowy?

DOBROSZUMKA.

Gdy księgi potomne
 Zgubią nazwisko, — to i ja nie pomnę.
 Czytałem kiedyś jego *Groch o ścianę*, —
 Roskosz! — bezmózgi, myślom *antydotny*...

Lecz drobne wiersze urokiem owiane,
Bo w *Piosnkach* dźwięczny, w *Marzeniach* ulotny.

PIOTR (zawsze smutny):

Więc talent w lirze, gdy liryczna strona
Dźwięczna i miła.

DOBROSZUMKA.

Nie powiem natchniona,
Bo gdy w świat wyższy chce wzniesć się, — fatalnie
Wnet *głupie głupstwo* i czczy frazes palnie,
Jeśli nie schwyci w lot, niby zdaleka,
Czegoś cudzego... nieszczęście!

AUGUST.

Jak widzę,
Dziś wszystko wolno samochwalczęj lidze:
Niedawno przekład czytałem z *Haleka*,
Pieśni wieczornych zbladłą w smutnym całość,
Gdzie to pan tłumacz miał zarozumiałość
Na karcie pierwszej swój portret umieścić,
A *miejsce drugie oddać autorowi!!!*

(Kręcąc głową z powagą):

Jakiż on wielki!

DOBROSZUMKA.

W gazetach obwieścić
Ku ogromnemu menów podziwowi.

(Śmiejąc się, zapalają papierosy. PIOTR zamyślony
także się uśmiecha).

AUGUST.

Takesz wyborny z swą menoską butą,
Że i na ciebie mam piosnkę ukutą.



DOBROSZUMKA.

Roskosz!

AUGUST.

Powoli.

DOBROSZUMKA.

Nu, a więc nieszczęście!
Śpiewaj, już ściskam moje ciężkie pięście....

AUGUST.

Nie. Ani pisnę.

DOBROSZUMKA.

Czemuż?

AUGUST.

Bo się boję....

DOBROSZUMKA.

Słuchaj, rób swoje, a ja będę swoje.

AUGUST.

Dobra zachęta!

DOBROSZUMKA (pokazując kulaki):

Widząc takie pięście.

AUGUST.

Żem nie tchórz, śpiewam — rokosz, czy nie-
[szczęście!

(Śpiewa przy gitarze):

Ten mąż — grom to na świecie —

Grom — t'na świecie — grom t'na świecie,

Nieomylny men! *bis*.

Co rzekł — przeczyć nie śmiecie —

Przecz'ć nie śmiecie — przecz'ć nie śmiecie,

Bo zna szyk, nie tren! *bis*.

Choć klnie książki, to przecie —
Książki t'przecie — książki t'przecie
Nudne są, jak spleen...
Ten mąż — grom to na świecie —
Grom t'na świecie — grom t'na świecie
Nieo — nieo — nieo — mylny men!

DOBROSZUMKA.

Przepysznie! (z powagą): „Jam mąż!...”

AUGUST

(wskazując nań palcem w pozie teatralnej):

Tyś mąż!

PIOTR (podobnież, uśmiechając się):

„Grom na świecie!”

WSZYSCY.

„Nieomylny men!”

DOBROSZUMKA (z pompą):

„Co rzekł, przecz'ć nie śmiecie!”

Oto za wzniosłość tego poematu
Laury Italii — z tłustego rosołu
Liście bobkowe — niosę twemu czołu;
I to ogłaszam dziś całemu światu,
Że, jak *poetów młodych lwowskich chmura*,
Wszyscyśmy wielcy!....

WSZYSCY.

Hura! hura! hura!

(AUGUST wskazując na PIOTRA):

Nu, chwałaż Bogu, i tego poety
Weselszy humor.

DOBROSZUMKA.

Czy cię śpiew słowika
Wzniósł w strefy górne? czy ze źródła Lety
Wody wypileś? Et, głupstwo, mój drogi,
Zwodzona przyjaźń niewarta fenika;
Fluń na to wszystko i pokaż mu rogi.

PIOTR.

Teraz nic nie wiem.... ciężar pierś mą dusi....

DOBROSZUMKA (poetycznie):

Wierzyć? — nie wierzyć? — jak przykre zwątpienie!

AUGUST.

Ten, który zdolen ciemne podejrzenie
Zbudzić w snach czystych, — nieczystym być musi.

PIOTR (myśląc):

Tyś znawca ludzi.... (Po chwili): Nie, ja żartowałem...
Wierzę i kocham! — jak dawniej kochałem.

DOBROSZUMKA (wzruszając ramionami):

Nieszczęście!

AUGUST.

Zawód spotka cię niewielki:
Naprzód on pierwszy krwi twojej utoczy,
A potem inni — wysną do kropelki
Śród żartu, śmiechu i wyszydzań w oczy,
Że z wiarą w duszy już od dnia powicia
Przeznaczon byłeś na ofiarę życia.
Wtedy nie szukaj uśmiechu, uścisku:
Wszak stał ma połysk, ale lód w połysku....
Kochaj, lecz — nie wierz.

PIOTR.

Nie mów tak, mój bracie,
Mi czegoś straszno.

DOBROSZUMKA.

Nieszczęście! co słyszę? —
Czy wy tak zawsze o strachach gadacie?
Lepiej czytajmy, co Pan Benon pisze.

AUGUST.

Miałem na myśli.

PIOTR.

Ja nie chcę.

DOBROSZUMKA.

Me złoto,
Czytaj!

PIOTR.

Nie.

AUGUST (stanowczo):

Czytaj, ja cię proszę o to.

PIOTR.

(Po chwilowém wahaniu się, otwiera trzymaną dotąd
w ręku kartę, — czyta):

„Jeżeli są ludzie, u których słowo honoru, zaklęcie na Boga i inne świętości nie mają wielkiego znaczenia, jeżeli są tacy, na których podobne zaklęcia nie można zawsze polegać, to zapewne niema człowieka na całej kuli ziemskiej, któryby się zakląwszy na najświętsze dla swego serca przedmioty — nie zasługiwał na wiarę.“

(Ze wzrastającym uczuciem):

„Przysięgam Ci na prochy, — — które ubóstwiam, których miłość jest treścią moich uczuć, przysięgam Ci i przysięgnę przed całym światem, że nigdy przed tobą nie okrywałem się maską, że moje uczucie było, jest i będzie na wieki szczere i serdeczne dla Ciebie.

Ale wierz mi, mój bracie, że po tylu przeniesionych już przeze mnie nieszczęściach, to zerwanie naszych stosunków byłoby znowu największym ciosem dla mego serca.

Prawem przyjaźni, prawem braterstwa, prawem ludzkości błagam cię i zaklinam, powiedz mi powód Twojego gniewu.

To być nie może, ażeby przyczyną jego była moja nierozważność, moje nieogłędne słowa. To być nie może, bo podobna uraza nie zgadzałyby się z twoim rozumem i twojem sercem“.

(Myśli. Na twarzy AUGUSTA maluje się gniew, DOBROSZUMKA uśmiecha się).

AUGUST.

Koniec?

PIOTR.

Nie.

AUGUST.

Czytaj.

PIOTR (czyta dalej):

„Na zakończenie proszę Cię, (odrzućwszy w stronę poczucie mojej własnej godności), proszę Cię, niech będzie między nami dawna święta zgoda.

W imię wszystkiego, co Ci najświętsze, proszę
Cię, daruj mi, wróćmy do dawniej zgody!“

Benon Firgalski.

(Chwilę trwa milczenie).

PIOTR (silnie wzruszony):

Przepraszając w pokorze
Z czynieniem ujmę swą „własnej godności“, —
Trzeba być chyba aniołem miłości!

AUGUST.

Być może. Długie i szerokie morze...
Jeszcze być można skrytym egoistą,
Coś mieć na celu, chociażby krom serca..

DOBROSZUMKA.

Na ród poetów — być parodią czystą, —
Roskosz! — udawać czego się nie czuje.

PIOTR.

Dość, dość tych uwag. (Do Wicia): Tyś tylko
[szyderca,
A tam przysięga na najświętszą ranę!

AUGUST (myśląc):

Kto „*własną miłość*“ *swoją opatruje*
W chwilach sercowych....

PIOTR.

Cicho. Zawsze chwieją
Mną twoje słowa, — gdy czucia świetlane,
Gdy w świat ja idę z wiarą i nadzieją!
Wierzę, chcę wierzyć! wierzyć całe życie.
Potępiam siebie, żem wyraz bolący,
Z ust wyraz wziąłem za duszy odbicie....

Potępiam siebie. Patrzcie, całym drżący.
Wierzę, chcę wierzyć! Wstydzę się zwątpienia,
Co mną owładło, jak pycha aniołem....
I pójde naprzód z rozjaśnionem czołem!
I drę! i palę! znak zwątpień istnienia.

(Drze papier na czworo i idzie, by wrzucić kawałki w płomień komina, AUGUST wyrzywa mu je z rąk i z uczuciem obejmuje go w pól. W tej chwili we drzwiach ukazuje się MATKA i błogosławi stojących w bratnim uścisku).

AUGUST

(oddając PIOTROWI zabrane kawałki):

Chcę waszej zgody.... Ale żądam słowa....

PIOTR.

Masz je: bo teka te kartki zachowa.

P. NAPREJOWA (zbliżając się):

W łzach moich skąpane, —

Przez łzy uśmiechnięte;

Miłością mą ogrzane, —

Czuciem wniebowzięte;

Bracia miłości — uczucia miejcie stałość.

Gdy życie — nie róże

I nie jaśmin czysty, —

Tam w spokojnym lazurze

Anioł uroczysty

Czuwa nad wami, w cierpieniach da wytrwałość.

To cichy Stróż skrzydlaty,

On wam obmyje oczy:

I wskaże zgniłe szmaty...

I nowy świat uroczy...

Więc naprzód idźcie, nieba i ziemi

Syny, gdzie palec jego ukaże!

Patrzcie z litością na ciemne twarze....
Lecz gardźcie ludźmi podłymi....

Zasłona spada.

Z m i a n a 2.

Noc księżycowa. Ogród. Altana. W głębi widać część domu o oświetlonych oknach i drzwiach szklanych, do których prowadzi ulica.

P. NAPREJOWA siedzi na ławce, BENON stoi.

P. NAPREJOWA (z godnością).

Panie Benonie! wina z Pańskiej strony
Czyn ów porywczy zbyt *nieobmyślony*....
To nie „dzieciństwo“, nie „płocze gadanie“:
Wszakże *świadectwo dojrzałości*, Panie,
Masz wziąć w tym roku.... Paneś się odważył
Na syna mego rzucić słowa brudu? —
To nie „żart“, Panie; boś czarno spotwarzył,
To bardzo gorzka, bo żółciowa rana.
Onże cię kocha, on owoce trudu
Z tobą, jak z bratem, z serca rad podziela;
A gdzież to serce? gdzie ono u Pana?
Imię, na które ja drzę z oburzenia
Tak łatwo rzucić na cześć przyjaciela, —
To nie mieć serca i nie mieć sumienia!
Więc górnolotną poco wyobraźnią
Zwać to przyjaźnią, co nie jest przyjaźnią?
Zmięta po dwakroć może li być prawa?
Zamiast więc prosić, bym matki powagą

Na waszą zgodę dziś wpłynąć raczyła,
Pomyśleć proszę z głęboką rozwałą:
Jaka rękojmia jej siłę nadawa?
Czy ta, co dwakroć bezsilność zdradziła?

(Wstając):

Ja syna mego narażać nie mogę
I — żegnam Pana.

BENON.

Pani! tylko chwilę.

O! dobra Pani, miej litość, wskaż drogę,
Jak mam przebłagać gniew matki-orlicy?!

(Dostając z bocznej kieszeni ziółko polne):

Dziś na smętarzu, na drogiej mogile
Wyrwałem ziółko samotnej bylicy.
Więc na to ziółko, na drogie popioły
Przysięgam Pani przyjaźń dla jej syna!
Nieprawdaż? — Wielka przysięga, jedyna,

(wskazując na niebo):

Tam ją dziś białe uświęcą anioły.
To bogactw serca najdroższe ostatki...
O! wzrusz się, Pani, wszak ja nie mam matki.
(Składa błagalnie ręce).

P. NAPREJOWA.

Zbyt święte słowa; ja im wierzyć muszę.
Zbyt święte słowa, byś mógł igrać niemi.
Panie Benonie, ja patrzę w twą duszę,
Kobiety-matki wszak złudzić nie można:
Czemuś nie wylał ich słowa prostszemi?...
Lecz to zbyt święte — i ja wierzyć muszę.
Powtarzam tylko: z ostrożna... z ostrożna...
Nie frymarcz niemi, o! nie frymarcz niemi.

BENON.

Pani przebaczasz?! — Ja nie jestem w stanie
Znaleźć słów godnych na podziękowanie!

P. NAPREJOWA.

Nie masz ich w duszy?

(Słysząc śpiew słowika).

BENON (zmieszany, uczuciowo):

Słowik.... małe kwiatki....
Szczęśliwsze dzisiaj.... Ach! ja nie mam matki.
(Chwytając nerwowo jej rękę i przyciskając ją do ust):
Matko, o! Matko mego przyjaciela,
Bądź dla mnie Matką! — Czyż mogę dziękować
Teraz inaczej? — Powążyć, szanować,
Czcic: to zamało. — Chwila mię ośmiela....
Więc miłość syna wdzięczną składam szczerze.
Nie gardź nią, Pani!

P. NAPREJOWA (wzruszona):

W szczerłość twoją wierzę;
Lecz stratę matki któż zdoła zastąpić?
Podzielam ból twój, który sercem miota,
Żem Ci życzliwa, czyliż możesz wątpić?
A gdy po czasie, wasz związek ujemnie
Sądzon nie będzie.... Wtedy Pan, sierota,
I serce matki pewno znajdziesz we mnie.
(Podaje mu rękę i całuje w czoło).

BENON (uniesiony):

Czy będzie sądzon? — Te gwiazdki bladawe,
To niebo nocy niech mi będzie świadkiem:
Jakim w przyszłości, gdy me serce prawe,

Za datek serca wypłacę się datkiem.
O! dzięki. (Całuje podaną sobie rękę).

P. NAPREJOWA.

Dosyć. Nie lubię odwlekać:
Idę po synów, proszę tu poczekać.
(Oddala się ulicą, wiodącą do drzwi domu,
w które wchodzi).

BENON sam.

(Stoi czas jakiś w zamyśleniu, potem usiada na ławce
darniowej).

Cudna noc! księżyc spokojnie przyświeca;
Mrugają gwiazdki po niebie rozsiane
I chmury płyną.

Duch życie rozkwieca
Kwiaty dla wieńca w mym duchu zasiane, —
Tak, jam poeta! (po chwili):

A on? — także pisze....
Pomnę te jego *Jeremjady wieszce*,
Te rymy nędzne, częstochowskie, mnisze!
(w rozdrażnieniu):

Jednak, gdy czytał, dziwne jakieś dreszcze
Mię ogarnęły.... szarpałbym.... drzę jeszcze....

(wskazując na pierś):
I tu coś dusi.... dusi.... ledwo dyszę.
Na co on pisze?! — We mnie wszystko wrzało
I od téj pory jakimś chłodem wiało, —
Ażem odrapałam.... za co? — nie wiem tego.

(Myśli):

Ilem dziś cierpiał! Poniżej szeregiem
Cały'm przygniecion; przez kogo? — przez niego....
Że ot tak sobie nazwałam go szpiegiem.

Lecz przecie razem będziem się uczyli!
On wciąż pracował, egzamin nad głową,
A ja.... Tak, wytrwać do ostatniej chwili.
A gdyby znowu.... Mam zdolności przecie! —
Doprawdy, przyjaźń — to *dziecinne kwiecie*,
Lepiej przy świadkach wezmę jego *słowo*....

(Milczenie. Zrywa się):

Jam badał siebie, — teraz dobrze widzę:
Jeszcze go *lubię*.... lecz już nienawidzę!
Ja będę pierwszym!... Świat przyzna pierwszeństwo
Mnie, mnie jednemu. A on? — Mniejsza o to,
(z wściekłością):

Sławę mu wydrę! potracę go w błoto!

(Mileczy. Opamiętując się):

Czucie namiętne i dzikie szaleństwo.

Wszakże przysięgę dzisiaj wykonałem:

Jój wiernym zostać; ją dochować święcie —

Moja powinność.

(Usiada, marząc):

Na życia okręcie

Razem popłyniem z pieśnią i zapalem:

Pić... kochać... śpiewać... On mię nie przewyższy,—

I będę kochał, jeśli będzie — niższy!....

(Zamyśla się).

(Z domu wychodzi P. NAPREJOWA, za nią PIOTR,
dalej idą AUGUST i DOBROSZUMKA, paląc papierosy
i rozmawiając ze sobą na stronie).

AUGUST.

Komedyja!

DOBROSZUMKA.

Roskosz! Drugi raz się godzą,
A trzecia kłótnia, jak nie widać, leci.

(Zbliżają się).

PIOTR.

Benonie!

BENON (zrywając się):

Piotrze!

OBA.

Przysięgam!

(Kłękają przed sobą w uściskach).

AUGUST.

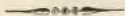
Ot dzieci!

DOBROSZUMKA.

Nieszczęście! — by dwa koguty się wodzą.

Zasłona spada.

Koniec aktu I.



AKT II.

Zmiana 3.

Ustronie w *Panieńskich Skałach* pod Krakowem. Las, skały cudnych kształtów, w dali droga wysadzona brzozaami; w perspektywie góra Św. Bronisławy z ufortyfikowaną Mogiłą Kościuszki, wstęga Wisły i stary Kraków.

Na płaszczyźnie wzgórza, na które wiedzie kamiennista drożyna, pod piętrzącą się ścianą skały, na zielonej murawie, na płaszczech rzuconych wpółleżą P. TOMASZ DOŁĘŻNY i PIOTR NAPREJ. Ten ostatni zmieniony nieco, ma wąsik. Obok kapelusze, laski.

P. DOŁĘŻNY.

Tak, tak, mój Piotrze, tak i nieinaczéj,
Niech już im wszystkim sam Pan Bóg przebaczy!
Psują smak dobry, psują obyczaje,

Każdy z nich wielki! — świat nawetby stworzył...
Bo pan poeta dawną wiarę łaje,
Bo pan redaktor *pince-nez* na nos włożył —
I przez *szacunek dla korespondenta*
Fałszami karimi swoich czytelników....
Istne indyki! — dmą się, pełno krzyków:
Precz ze starymi! (zażywa tabaczkę):

Cieleća, cieleća!

Cóż wy tworzycie? — Jeden *cicho skomli*....
Drugi okrada rymy Syrokomli,
W karykaturze *Gawęd przy kominku*
Szczeka *spać starzy*, pora wypoczynku....
Trzeci w swém Piśmie jakby gwiazdę mieści
Rym *do Bohdana* przecudackiej treści,
W którym nie ludzie, lecz *idea winna*,
Że sług jej garstka próżniacza, beczynna....

NAPREJ.

Cóż to ma znaczyć?

P. DOŁĘŻNY (ucierając nos chustką).

Przykład rzecz wyświeci:

Poezyja winna, że niema poetów,
Że ci, co piszą, słabi wierszokleci;
A Jeruzalem, — że żydzi śród betów
Miękkich spodleli.... Cóżście pojęli?

NAPREJ (śmiejąc się):

Cha, cha! wybornie.

P. DOŁĘŻNY.

Oj! tak, Panie Piotrze.
I któż dziś światu czoło z brudów otrze?....
Obraz to smutny. Znikczemniałą prozą
Duch przepełniony, pieśń lutni zatruta,

Charkaniem złości cześć ziemi oplata,
Ateizm dysze bezwstydem i grozą!

NAPREJ.

Ja śledzę, Panie, za wszystkiem. Mię boli
Obraz tej wstrętnej nędzy i niedoli;
Mię bardzo boli. Nie wiesz, co cierpienie,
Kiedy niemożność ręce obezwładnia? —
Z tonów to dzikich wewnętrzna burz składnia,
Z nadmiaru bólu — bezmyśl i omdlenie!
Bezmyśl — to straszne. Dzisiaj trzeba myśli,
Trzeba potęgi serca i rozumu,
Genjusza trzeba! — Cóż że ręka kreśli
Niewprawne jeszcze z głębi mojej słowa?
Na kształt wezbranych wód wiosennych szumu,
Wrą oszalałe... Zbawienia osnowa
Nie w nich, nie w słabych polotem potęgi!....

P. DOŁĘŻNY.

Tę skromność lubię; lecz źle mówisz, bracie, —
I kamień w falach robi wielkie kręgi,
Byle rzut wprawny, — a cóż słowo ducha?
Mniejsza pałace! — działaj w prostej chacie,
Ich stokroć więcej; one to łańcucha
Ogniwa wiążą.

NAPREJ.

Prawda, prawda, Panie.
Ale wpierw....

P. DOŁĘŻNY.

Cóż wpierw?

NAPREJ.

Sam w moc mojej pieśni
Niechaj uwierzę....

P. DOŁĘŻNY.

„W niej siła, ogranie.
Znam ją, znam Ciebie. Więc w struny bardonu
Uderz!“ Harmonija tём lepiej im wcześnięj
Niechaj popłynie falą ducha tonu.

(Milczenie).

Alem zapomniał! — Wszak tobie, poecie,
Przyniosłem książkę, ideałów dziecię.

(Dostaje z bocznej kieszeni płaszcz nieoprawną
książkę).

W cichej samotni, ustroniu skalistém,
Śród zieloności lasów i murawy,
Roskosznie czytać na powietrzu czystém:

(Wskazując palcem na tytuł):

Poezye.

Ba, ba! jaki tytuł szumny, —
Pewno rymopis zeń najbardziej dumny.
A więc przepatrzymy, jeśliś jest ciekawy.

(Przerzuca karty):

Kilka wierszyków choć miłych, — lecz marnych,
Trzy niby z myślą, — lecz kutą w frazesach,
Ocean — szumu, tuzin — kruków czarnych,
Oto treść książki. Jej podział w okresach
Takich ci daję. *Pomysły bez smaku*
Z pięknego — idą po niepięknym szlaku:
Chociażby miłość, z boskiej — namiętna!....
Wiara chociażby — postępowo-wstrętna!....
Myśl bez rozumu, swoboda bez woli,
Czucie bez serca, charakter bez hartu, —
Wzrostego dziecka to obraz swawoli,
Męt samowoli i płochego żartu!....
Z takiej to dziwnie fałszywej herezyi

Idej wszechpiękna i prawdy szalbierstwa
Składa się książka tych pseudo-poezyi.
A jak kwiat ruin z poza zielsk roślinnych,
Wiersz się wyróżnia *Pracy bohaterstwa*,
I pieśni cudze: z *Musset'a* i innych.

(Bierze szczyptę tabaki).

NAPREJ.

Może zaostro Pan je krytykujesz?

P. DOŁĘŻNY.

Widziałeś węże pomiędzy sitowiem?

(Zażywa takową).

Poczekaj, skończę; sam gorycz odczujesz

Tego, com wyrzekł i tego, co powiem.

(Uciera nos chustką).

Poczekaj, skończę.

(W ciągu następnej sceny na twarzy PIOTRA daje się widzieć coraz silniejsza gra wzburzonych uczuć).

By ów genijusz czasu,

Który zwiastuje nową gwiazdę sztuki,

Rwący się śmiałek do wyżyn Parnasu

Bądź co bądź myśli stanowić epokę,

W lot łapie nowość, a nią — białe kruki:

To dziwne ptastwo z sowiemi oczyma

Zlewa na ludzkość krwi brudnej posokę

Z kubków, co w szponach wykrzywionych

[trzyma....

Piersь wybuchnęła, z gniewu lica bladły,

Gdym ujrzał kruka, to — *Anioł upadły!*

(Pauza).

Niechby w nim autor z życia zawieruchy
Podniosły, wielki przedstawił żal skruchy;
Niechby to była święta Magdalena, —

Obraz powstania z upadku i grzechu.
Piotrze, zrozumiej: to potworna scena,
Piers wzbudzająca do grozy i śmiechu, —
Śmiechu przez litość i przez łyżę nad nędzą!....
(Przerzuca karty).

Dziwczę splamione jest pomysłu przedzą.

Miłość cielesna — ma być poetyczna:

Ta, co swój wieniec dziewiczy stargała,
W oczach poety boska, idylliczna...

Ona *niewinna*, bo ona kochała!....

Świat nie ma prawa do kary moralnej:

Karą dziewczęcia autor urażony

Rzuca potwarzą na wszystkie matrony,

Bo wszystkie — gorsze od tej.... *idealnej*.

(Czyta):

„Wy, na pozór tak święte,
Jakimś mrozem przejęte,
Czy myślicie wy może
W swą pobożną pokorze
Żeście lepsze?!“

„Za cóż wy je (serce splamionej) przebodli?
Ję to wino jest cała,
Że o ludziach myślała,
Że ci nie są tak podli!“

(W uniesieniu):

Więc ludzie podli, że występki karzą?
Bezkarność górą! roskielzać z wędzideł!....
Wszystkie dziewice niech cześć swoją mażą,
Chodzą z bezwstydem wyuzdaną twarzą!
Te cudne, wdzięczne anielskie rumieńce
Wstydu dziewicy wychodzą z prawideł!....

Precz z czoła wieńce dziewicze, młodzieńcze!
Precz z moralnością! — ona brud przestrasza.
Dość opiekuńczych z nieba wziętych skrzydeł, —
Precz! bo to *przesąd*.... sam autor wygłasza.

(Czyta):

„Pókiż *przesąd* złowrogi
Serca mrozić nam będzie?!...“

NAPREJ (zrywając się z miejsca):

Więc słowo ducha, niebieska istota,
Podłój komunie otwiera już wrota?
Ludzie! Rodacy! — kto śmie prawdę kalać?
Na świętokradztwo kto z was śmie pozwalać?
Ludzie! Rodacy! — To waż.... straszna siła....
Kwiaty wam zemną przedśmiertne straszydła....

Zatraty sidła....

Mogila....

Więc to ideał dążności duchowej:
Ciała swoboda?....

(Długie milczenie).

P. DOŁĘŻNY.

Gdyby ta kąśliwa
Żmija wypełzła z duszy częściej, jałowej —
Pół biedy. Ale przezorność cnotliwa.
Podziwiać każe, by ten, co piosenki
Niekiedy z serca śpiewa w swą krainie,
Mógł węża wydać z pod pióra swą ręką —
(pokazując na przedwstępną kartę książki):
I tego czerwa poświęcić — „*Rodzinie*....“

NAPREJ

(stojąc, mówi z silnie wzrastającym bolem):

W dzwonach pustych, głowach ciemnych

Samozwańców młodych tłumu,

W zgrai uwielbieni wzajemnych

Nie pytaj serca.... ni umu....

Falszerstwo myśli mistrzów ludu —

„Trudem ich trudu“. *)

Pycha — ich godłem.

Kłamię?! — Wy salonowi

Wierszokleci,

Ja was nawskrós przebodłem....

Panicze, poeci —

Bez skierki serca w życiu!....

Zimniejsi, niż zwykli ludzie,

Wyżście to narodowi? —

Wy?!... Co jak socjaliści,

W głupstw tuzinkowych śmieciu,

W aniołów upadłych brudzie

Targacie się nieczyści....

Starym dobrym obyczajem

Chwalcie, chwalcie! siebie wzajem....

Puste słowa, — choć czyn głoszą:

Nędzne piersi, gdy lód noszą....

Ciemne głowy, gdy są w pleśni....

Krzykliwe cugi —

Przemijające!....

Istne zasługi

Wiecznie kwitnące

Pieśni, nieśmiertelnej pieśni!

(Pauza).

P. DOŁĘŻNY.

Tak, tak, mój Piotrze. Dziwić sięż wypada,

Że dziś poezyję ludzie pozytywni

*) Mickiewicz.

Na śmierć skazują? Wycieńczeniem błada,
A słaba duchem — wchodzi na manowce
Nie niebian myśli....

NAPREJ.

Naiwni, naiwni!

Są „mistrze słowa“ *) — oni jęj krzyżowce.

(Ze wzrastającym zapalem):

Bo piękno świata z pięknem Boskiej duszy
W jedną harmoniję zlewa się tęczową;
Jego światłorys: dłuto, pędzel, słowo,
Powiewne tony muzyki niebianów....
Uroku siłą potęgę zła kruszy,
Serca ukształca, zdobi w prawdę wielką:
I tu *korzyścią* świeci dla ziemianów,
Morzem korzyści: — światłości czcicielką!
Daremnne krzyki przemądrzałych dzieci,
Złych ludzi ciała, co ducha chcą zabić....
Gdyż piękno duchem, a duch pięknem świeci:
Jedno mistyczne ciało nierozdzielne;
Możnaby było świątynię ograbić, —
Lecz duch — odwieczny!.... piękno — nieśmier-
[telne!....

Poezyja — piękno. Skądże te pociski?
Skąd te wyrocznie, że jęj koniec bliski?
Ciemni i mali! — chcecie piękna końca? —
A byłże kiedy koniec blasku słońca?
Czy jedna gwiazda na cichym lazurze
Zgasła? szerniała? — W przestworu krainie
Ciała zetleją.... i świat ten przeminie....
Duch wzleci, załśni tam! — w górze.... tam! —
w górze....

(Zmęczony, opuszcza się na ziemię).

*) Zyg. Krasiński.

P. DOŁĘŻNY.

Z prawdą, a dźwięcznie! (badawczo nań patrząc):

Lecz jakiś drażliwy....

Cały się trzęsiesz, jak nerwowa baba.

Straszno dolewać do ognia — oliwy....

Nad siłą uczuć niech rozum panuje:

Na polu walki trza silnego draba.

Tak radzi stary przyjaciel.

NAPREJ (ściskając dłoń jego, z uczuciem):

Dziękuję.

(W tej chwili z za skalistego wzgórza, na którym widać część wiodącej na wierzchnią płaszczyznę krętej drożyny, daje się słyszeć męski śpiew; jego dźwięki coraz to głośniej dolatują, wreszcie na drożynie ukazują się zwolna wstępujący, w płaszczach, kapeluszach, z laskami w rękę, WITOLD NOWIŃSKI i JULEK WŚCIBKA. Przed ostatnią zwrotką stają już oni na płaszczyźnie wzgórza).

NAPREJ.

Cóż to za głosy?

P. DOŁĘŻNY.

Proszę jegomości,

Zapewne jakichś będziemy mieli gości.

(Patrzą w tę stronę).

Śpiew 2.

Duet męski.

Skąły — nad urwiska

Naszej ziemi gór —

Wznoszą swe piętrzyska,

Jedna — sięga chmur.

Nurty rzek urocze
Cicho płyną w dal;
Lecz gdzież nad przezrocze
Matki Wisły fal!

Wiele grodów ziemi
Wiedzie dawny ród;
Najstarszy nad nimi
Ten Krakusów gród!

Siła mogił, siła
Leży u nas tam;
Kościuszki mogiła —
Ta najdroższa nam!
(Stają na płaszczyźnie wzgórza).

WSZYSCY.

Quartet.

Skąły — nad urwiska
Naszej ziemi gór —
Wznoszą swe piętrzyska,
Jedna — sięga chmur.
(Witają się).

WŚCIBKA.

A co! nie mówię? — wiem, gdzie szukać jego:
W *Panińskich skałach*.

WITOLD.

Ach! ty, nic dobrego,
Jeśli nie panny, to panińskie skały
Jemu wciąż w głowie.

NAPREJ.

Jestem na to młody.
Cóż was sprowadza?

WŚCIBKA.

Interesik mały.

NAPREJ.

Jaki?

WITOLD.

To potém.

WŚCIBKA.

Cukrowe zawody.

WITOLD.

E! dajże pokój, zawsze prawisz swoje.

NAPREJ.

Najlepiej pono....

WŚCIBKA.

Kiedy oczu dwoje....

NAPREJ.

No mówcież wreszcie!

WITOLD.

Ot — by cię zobaczyć,

A reszta: głupstwo.

WŚCIBKA.

Gdy głupstwo? — zahaczyć!....

P. DOŁĘŻNY.

Nu, nu. Zapalcieź cygara, jaskółki,
Ta'j będziemy gwarzyć.

WŚCIBKA.

I łykać pigułki.

P. DOŁĘŻNY.

Cóż tam, u diabła, za pigułki macie?

WITOLD.

Czyż go Pan nie znasz!

WŚCIBKA.

W arlekińskiej szacie,

Nie ja, — pigułki.

(Śmiejąc się, zrzucają płaszcze i siadają na nich; wszyscy, prócz DOŁĘŻNEGO zapalają cygara, PIOTR, stojąc, opiera się o skałę).

WITOLD.

Ależem się zmęczył! —

Tyle wiorst zrobić!

WŚCIBKA.

Słusznie. Bies cię dręczył

Biędz z nowościami.

NAPREJ.

Jakież to nowości? —

Słucham.

WŚCIBKA.

Epizod z młodzieńczej miłości....

Djablich objawów! —

WITOLD.

Kąpanyś w kipiátku.

Wszak ja mam mówić.... Przychodzę do ciebie,
Stukam, — zamknięto. .

WŚCIBKA (przerywając):

To nie od początku.

WITOLD.

Daj pokój, proszę, lepiej naucz siebie
Jak język trzymać. — Razem przychodzimy;
Stukamy, — niema. Gdzie? — Aż za Krakowem.
Sam? — Nie, z tym Panem. A więc tu lecimy....

WŚCIBKA (przerywając):

Bo język świerzbiał, mówiąc jednem słowem.

P. DOŁĘŻNY.

Nu, to doprawdy macie coś powiedzieć.

WITOLD.

Tak, ale potem.

WŚCIBKA.

Tak, Panie, lecz potem.

P. DOŁĘŻNY.

Czemuż nie zaraz?

WITOLD.

Trzeba Panu wiedzieć....

Że kiedy kwiecie obryzgane błotem,
By było czyste, potrzebuje rosy:
Ta, je zmywając, wskazuje prawdziwość
Kolorów kwiecica. — Dziś zaś tak chcą losy,
Abyś przed nami wykazał życzliwość
Zbawiennęj rosy — (wskazując na Piotra):

Dla młodego kwiatu.

NAPREJ (zdziwiony):

Jakaż mi znowu wyznaczacie rolę?

WŚCIBKA.

Choć bohatera, ale — automatu.

NAPREJ.

Co?!

WITOLD.

Bądź cierpliwym.

P. DOŁĘŻNY.

Dolę i niedolę

Młodego druha dzieliliśmy starzy

Przed kilku laty. A więc, gdy się zdarzy

Znów być dlań rosą.... lub z nim razem plużyć,

(zażywa tabakę),

Nie odmówimy. Mogę Panom służyć.

WITOLD.

....Piotr nam, swym druhom, był kiedyś łaskawy

Przyrzec opowieść znanęj w Wilnie sprawy,

Gdy tam się kształcił i chciał książkę wydać;

Owóż dotychczas te rzeczy odwleka,

Że to, co teraz mogłoby się przydać,

Nam niewiadome. Gdy więc się nie klei....

WŚCIBKA (przerywając):

Gdy temu nudno, co zadługo czeka.

WITOLD.

Licząc na Pana, jesteśmy w nadziei,

Ze Pan opowiesz zajścia jakieś owe,
Co poprzedziły tej pracy budowę.

P. DOŁĘŻNY.

Ba, ba! dla czegoż? — i owszem, z ochotą.

NAPREJ (wzruszając ramionami):

Na cóż wam one?

WŚCIBKA.

Już nie pytaj na co
Siedź cicho w kącie, *bo jesteś ladaco....*

P. DOŁĘŻNY.

Ja, kiedy mówię, najpierw proszę o to,
By było cicho.

Tedy o tej sprawie
Tam u nas, w kraju, każdy słyszał prawie,
I w swoim czasie dość hałasu było *).
W kole przyjaciół, wileńskich studentów
Piotr myśl wygłosił, by co tylko żyło
Z intelligentnej młodzieży miejscowej,
Nie *materyalnej*, lecz treści *duchowej*
Wydało Pismo. A gdy bez wykrętów,
Jakkolwiek powód wyświecał i prosił,
Młodzież ten wniosek odrzuciła stale,
Tak myśl pocziwa przeważyła szalę,
Że wydawnictwo sam jeden ogłosił.
Tą drogą stawić z zmartwiałości przedział
Ryzyko wielkie, dobrze o tém wiedział,

*) Całe to opowiadanie, pełne scen prawdziwie dramatycznych, stanowi oddzielny akt, który, pozostawiając do przyszłego obszerniejszego o wiele wydania tej *Tragi-Komedyi*, streszczam tu, jakkolwiek wiele na tém cierpi jej dzisiejsza akcja.

Bowiem nieznany był w *świecie kultury*...
Lecz pełen wiary, miłości, nadziei,
Narażał siebie, — bo to dla idei.
Jakoż w oddali huczały już chmury.
Pracował ciężko. — A gdy to się stało,
Koledzy wówczas myśl dobrą pojęli;
W niej pomódz bratu przecie wypadało,
Więc przyszli, udział w redakcyi przyjęli,
Wszystko szło dobrze.

(Po chwili):

Bolesne to rzeczy
W historyi naszej nie od dzisiaj znane,
Gdy zawiść skryta rozumowi przeczy,
Gdy wszystko lepsze jęj piętnem skalane!
Cicho zazdroszcząc *pustego* tytułu,
Którego nie chciał sam Piotr, myśl podając,
Jeden z redakcyi, wciąż druha udając,
Chce redaktorem sam koniecznie zostać,
Knuje intrygę z duchowego mułu....
I zmienia całą piękną rzeczy postać.
Był nim, co trzykroć przyjaźń zawiódł czynem.

(Zażywa tabakę):

NAPREJ (na stronie z boleścią):

Raz trzeci, pomnę, to przed egzaminem....

P. DOŁĘŻNY.

Naraz już trudów — towarzystwo skąpi,
Partyja Benona śmie głos swój wyłonić:
Bądź „niech redaktor sam z miejsca ustąpi“,
Bądź „wydawnictwa mu Pisma zabronić“....
Na jakim *prawie*? — nie pytają o to ...
He? trudna rada! czy imię narazić?
Czy się do walki z szalbierstwem odważyć?

Czy zrobić Pismo *materyi* hołotą? —
Czego żądano. Zważywszy z kolei,
Piotr wybrał walkę — bo to dla idei....
Dla ducha!

Stąd krzyk: -- Chcesz walczyć, a za się!
— „*Nas jest tu wielu*“. — „*My szkodzić będziemy*
Na każdym miejscu i o każdym czasie....“
— Duch, czy materyja — kto wygra, nie wiemy!
W dni parę Wilno w ciemnym oszczerstw dymie
Biło, jak w bęben, hydząc Piotra imię!!....

Ale uczciwą była młodzież *cała*:
Nie kładąc wiary w kilku paskudnikach,
Sąd koleżeński wśród siebie wybrała,
By sprawiedliwość wzięto pod obronę,
Zbadano sprawę we wszystkich tajnikach
I potępiono tę, lub inną stronę.
A chociaż większość komisji młodzieńczej
Była z niechętnych obwinionej stronie,
Gdy biją jeszcze prawe serca w łonie,
Słuszne ich czyny niech pamięć uwieńczy!
Rzecz wyjaśniła, *partyję potępiła*,
Wracając dobre imię cierpiącemu...
I by ład zbawczy w morzu ginącemu,
Tak dlań uroczą chwila owa była.
Wtedy przeciwnik gniewny i zuchwały
Zakrzyczał głośno, do *veto* zawezwał, —
— „Pan za drzwi pójdiesz!“ sąd się doń odezwał;
A on, jak ściana, blady złością cały,
Dając Piotrowi ćwiartki zapisane,
Rzekł ironicznie: „Przeczytaj Pan sobie
To, w całym mieście już powszechnie znane....
Z ręki kobiety nieznajomiej Tobie,
U której Benon jest w wielkim zaszczycie, —

Przed urodzeniem tu chrzest ma two dziecko...“
Czyn ten przy innych był jeszcze pomniejszy,
Choć to był *paszkwil* w świecie najczarniejszy!

.
.

NAPREJ (gwałtownie):

Dość tego, Panie! dość, za wiele cienia..
Obraz mi staje straszny przed oczyma:
W koło noc była. Konwulsyjne drżenia
Porwały ciało — to *zwątpienia chwile*....
W łuk wyprężona w zakłęśłości sile
Zsiniała ręka, drżąc, pistolet trzyma....
Pomnę te chwile i ten paszkwil ciemny,
Który do grobu zachowam u siebie!....
Upadłem na twarz. Powoli ból ziemny,
Jak mgła, się rozwiął.... czuciem byłem w niebie;
Matki mej obraz patrzył na mnie z ściany,
A z nieba obraz Panienki Dziewicy, —
I w duszy było, jak w jasnej świetlicy....
I tak płakałem, aż pierwszy poranny
Promień przedświtu obudził me ciało:
Jak myśl artysty — marmurową bryłę....
Wstałem, czując niewidzialną siłę,
I tylko w dali widmo jakieś stało....

(Po chwili):

Ilem przecierpiał od późniejszych złości,
Na cóż wam mówić? — rzecz to obojętna.
W walce — upadła wrogów zawiść wstrętą
Przed słowem prawdy i niebem miłości! —
A niem, tém niebem, byli dla mnie *Starzy*,
Podali ręce, współczuciem ogrzeli:
Tak głąb' czarowna duchowej topieli
Wytryska blaskiem, bo się wewnątrz żarzy;

Tak ginącemu kto życie ocali,
Spiesz szlachetny z pomocą i radą,
Łamie się chlebem, duchową biesiadą, —
Szlachetni z piórem w ręku posiwiali!

(Zbliża się do P. Tomasza Dołężnego.
Wszyscy wstają).

Przedstawicielu! ściskając dłoń Twoją,
Uścisk wdzięczności szlę im, Starym Druhom:
Koronom uczuć! prawdy wielkiej *plugom*,
Grozom podłości, Łzy mi w oczach stoją —
Tak szczerą wdzięczność przy wspomnieniu
[jedném!
Czémże — tym Zacnym, którzy dłoń podali,
I tym, co prace później oceniali,
Czémże zapłacę? — tylko sercem biedném!!....

P. DOŁĘŻNY (wzruszony):

Więc chodź do serca! — W tych Starych imieniu
Na życie trudu i bole Ogrojca
Ja błogosławię Ciebie ręką *ojca*:
Idź w świat zasługi! nas chowaj — w wspom-
[nieniu.

WITOLD.

A niepoprawni!.... Zawieść, pycha, duma,
Grzechy przeszłości w młodem pokoleniu.
A niepoprawni!.... Jadowita dzuma
Prywaty niskiej wbrew wszelkiej wspólności
Krzewi się bujno w zdradliwem półcieniu
I *ciało* toczy do szpiku i kości.
Nam nienawistny duchem wywyższony! —

WŚCIBKA (naiwnie):

Bo każdy szlachcie stworzon do korony....

P. DOŁĘŻNY.

Och! smutna prawda; musim o niej wiedzieć.

WITOLD.

Przykład jej świeży wszak będzie na dobre?

P. DOŁĘŻNY.

A! — jeśli wiecie, prosimy powiedzieć.

WŚCIBKA (do Piotra):

Pocziwa duszka i tu ciebie skrobie.

NAPREJ.

Głupstwo, niech skrobie.

WŚCIBKA.

Gdy ją djabeł wie dzie
Słusznie: pies szczeka, a pan sobie jedzie;
I dzwon wydęty tylko pustym dzwonem.

WITOLD (dostając z kieszeni gazetę):

Teraz rzecz jasna: któryś z twych siepaczy....

WŚCIBKA (przerywając):

Przewrócił kota do góry ogonem
I pokazuje, co oko zobaczy.... (Śmieją się).

WITOLD.

Nu, nie przeszkadzaj. Otoż widzisz, bracie,
Ktoś z pokonanych, widać dziecko harde....

WŚCIBKA (przerywając):

Sypie orzeszki, myśląc, że są twarde....
Jak nędzny pajac w lichęj błazna szacie.

WITOLD.

Zawsze przerywa! — Poczekaj, niecnoto,
I ja cię wrzucę ot, ot — w takież błoto:

(Szuka ustępu i czyta, przyczém WŚCIBKA stoi
na stronie i często przerywa czytanie, mówiąc niby
do siebie).

....„Stął młodzież uniwersytecka powzięła myśl
wydawania dzieła....“ *)

WŚCIBKA.

Ot jest i *kićka*....

WITOLD.

....„dzieła, któreby mogło być jakby dalszym cią-
giem wspomnianych wyżej; ale kiedy się do rze-
czy zbyt rozważnie zabierano....“

WŚCIBKA.

Aż lat jedenaście....

WITOLD.

„znalazł się człowiek, który myśl tę w lot po-
chwyciwszy, skorzystał z niej w tym celu, ażeby

*) Wybaczy *nieznajomy* nam pseudonim R.... korespondent
w Nrze 6. i 7. *Szkiców społ. i liter.*, dla którego to przez oso-
bliwszego rodzaju „szacunek“, Redakcyja tego Pisma, „będąc
sama gdzie-niegdzie innego zdania“, poważyła się błędami kar-
mić swoich Czytelników.... lekceważąc w ten sposób ich do-
brą wiarę... Wybaczy nam, mówię, niejaki pan R., że przy-
toczony tu ustęp z Jego korespondencyi wzięliśmy do naszej
Tragi-Komedyi i przypisaliśmy go idealno-ujemnej jej postaci.

bądź co bądź wysadzić się naprzód, i rozpoczął zbierać prenumeratę na własną rękę“.

WŚCIBKA.

Gdyby to prawda, — dalibógże sprytnie!

WITOLD.

„Wówczas młodzież literacka wyparła się publicznie (w pismach warszawskich...)“

P. DOŁĘŻNY (z gniewem):

To już bezczelność! dobrze tylko zważcie:
W *żadném* *nie* *niema*. Piotr w *Przeglądzie* podał
Złości ich dowód.

WITOLD.

....„wyparła się publicznie solidarności z człowiekiem....“

WŚCIBKA.

Oj! co za to — chwytnie!....

Pan korespondent.

WITOLD.

.....„z człowiekiem, który nie mając do tego żadnych praw, chciał ją reprezentować....“

WŚCIBKA.

Hojnie pieprzu dodał.

WITOLD.

....„a wkrótce potem pojawiło się to zbiorowe dziełko....“

WŚCIBKA.

Może broszurka....

WITOLD.

..... „dziełko z nazwiskiem samego tylko wydawcy Piotra Napreja, w którym żaden z młodzieży udziału nie przyjął.“

WŚCIBKA.

Kłamie. Trzech jest przecie.

WITOLD.

„Stosunkowo najwięcej zawarło ono elokubracji samego wydawcy....“

WŚCIBKA.

Choć brzydko nazwał, lecz nie matematyk,
Bo jedną piątą....

WITOLD.

..... „co wypadło nader smutnie dla wartości wewnętrznej tej książki.“

WŚCIBKA.

Ot prawda na świecie!
Prace, sąd starych zapomnieć zechcieli.....

WITOLD.

„Ostatnią książką wydaną w Wilnie w r. 182* były wierszydła Piotra Napreja, tego niefortunnego wydawcy niby zbiorowego dziełka. Książka ta jeszcze niefortunniejsza, przepełniona błędami ortograficznymi, loicznymi, rytmicznymi i....“

WŚCIBKA.

Jakimiż jeszcze?

WITOLD.

....„i mnóstwem kropek. Te ostatnie są jedyną zaletą....“

WŚCIBKA (kiwając głową):

Otoż licholatek!....

WITOLD.

....„są jedyną zaletą tych niekiedy potwornych wierszydeł.“

WŚCIBKA.

A Judku, Judku! djabliby cię wzięli....

P. DOŁĘŻNY (do Piotra):

I cóż ty na to?

NAPREJ.

W swój przewrotnój skrusze
Niech nawet piszą, żeń, jak beczka, głupi, —
Co mi to szkodzi? lecz tu plamić duszę,
Plamić na wstępie moje dobre imię,
Gdzie mię nikt nie zna?...

WŚCIBKA.

Przestępstwo olbrzymie! —
Od twych przyjaciół autor nieźle *scupi*....

NAPREJ.

Któż jest autorem?

WITOLD.

Jakiś pseudonim,
Bo kto złe czyni ukrywać się musi....

Lecz z *pewnych* źródeł znam tajny anonim.

(Nachyla się i słów kilkanaście szepece na ucho).

NAPREJ.

Benon!! On znowu! — Och, mię w piersi dusi.

(Chwyta się za pierś i pochyla się na odłam skały, o który się opiera. Wszyscy nań patrzą w milczeniu).

P. DOŁĘŻNY.

By psy szalone z wody niedostatku,

Pieniąc się złością, już — już — jęć się boją,

Jęć nienawidzą... jak bodziak przy kwiatku

Kolce najeża spiczaste i ostre....

Te ćmy zawistne w świetle się nie roją,

Boją się światła, nie cierpią, nie znoszą:

Gdyż w niem uznają wyższą bóstwa siostrę, —

Ono je pali... W ciemni się panoszą,

Pełne złorzeczeń i skrytego jadu

Pozytywisty w obec ducha wiary.

WITOLD (do Piotra):

Nieźle określił twój przyjaciel stary

Tego, co pełza na swym brzuchu, gadu.

WŚCIBKA.

Nu, dobra przyjaźń! — niech ją porwą djabli!

Fakt, że jęć braknie kuli, albo szabli....

Uszy obrąbać — kto potwarz wymyślił.

WITOLD (do Piotra):

Czegóżeś smutny? czemuś się zamyslił?

NAPREJ (łagodnie):

Chcesz wiedzieć czemu? — Każdemuż pytaniu

Zadość się staje w świecie tajemnicy?

Powiedz, dla czego jest słodycz w tęsknicy,
Czemu mgły płyną w przeddziennem zaraniu?....
Bywa samotność choć dokoła ludno,
Kiedy i czemu odpowiedzieć trudno.

(Po chwili):

Smutno mi czegoś.... Podziękuj *im*, proszę,
Powiedz, że ten, ten, co sercem was witał....
Dziś przez was na się ogłoszone czytał
Kłamy bezcześci.... za co — tego nie wie.
Zapytaj, za co?! (Pauza).

Ból w mej piersi noszę —
I to *im* powiedz ty.

(Patrzy w dal; mówi ze wzrastającym uczuciem):

 Za serce — kamień;
 Za miłość — nienawiść;
 Za myśl — ciemna zawiść.
Wiaro, biedne me kwiecie!
 Cudnych omamień
Dość już. W obłok się zamień....
O! bo tak ciężko na świecie.
Gdzie spojrzę — wszędy cierpienie:
 Każde mię boli!....
Czym winien, że uczuć ogniska
 Na głos niedoli
 Ujmują serce w pierścienie?
 Że miłość, miłość zeń tryska?
Czym winien? — za cóż nienawiść,
 Za co zawód i zawiść?!
A gdy się niewiara w głąb' wciska,
Gdy te kochanki, uczucia święte,
 Ironiją znięte, —
Słyszeć wołałbym huczących dzwonów
Głos smutku, jak po mnie zawodzą....

O! — Byrony się nie rodzą, —
Tworzy świat Byronów!..

(Po chwili — coraz łagodniej):

Ludzie, ludzie!

Was trzeba kochać; — lecz jak myśl człowieka
Marzy ideał w fantazyi powiewie,
W szczęśliwój zdała zostając ułudzie:
Życ dla was! ale — być od was zdaleka....
Ach! gdyby prędzęj pożegnać te kraje,
Gdyby się przenieść w ojczyste, rodzinne....
Tam *wierzyć* można, tam nikt nie udaje,
Tam myśli inne i uczucia inne....

(Zakrywa ręką oczy).

WŚCIBKA (z fałszywą wesołością):

Dramat *ex-promptu*. Zostawmy dramaty, —
Do diabła z nimi! Czy długie to życie?
Dziś tu, a jutro.... ej! wy, literaty,
Czegóż płaczecie? czego się smucicie?

WITOLD (do Piotra):

Daj pokój, Piotrze, zaśmiej się i — kwita.

NAPREJ.

Ty sądzisz pewno, że to głupstwo boli, —
Wiedz, że się mylisz: złość ludzkiej niedoli,
To, to, co w sercach moje serce czyta,
Zawiść — ten robak, co toczy miliony,
Zawiść — ta siła, co niszczy potęgi,
Ona mię boli.... patrz, roztacza kręgi,
Na wszystkie w ducha oceanie strony.
A póki będzie w nędzy ludzkiej gościć, —
Nie damy urość żadnej myśli zdrowej,
Będziemy tylko, —

WŚCIBKA (przerwywając).

Gryźć się i zazdrościć,
Pasąc się sobie na łączce jałowej....

WITOLD.

Więc by ją zatruć, gdy ludzkość kochacie,
(z naciskiem):

Trzeba być silnym i unikać zwątpień,
Spokój potrzebny i myśl zdrowa, bracie.

P. DOŁĘŻNY.

Słusznie, ba' i bardzo. Ale co do wątpień —
Piotr nie w ich sidłach, i jego nie złamie
Żadne zawistne, żadne zgubne ramię.
Prawda, wrażliwy; nie dziw, wiele bolał
Nie tylko od tych, co już wiecie zdarzeń....
Jakaś drobnostka — on już pełen wrażeń, —
Lecz chwila przejdzie — on znów pełen siły.
Pracę więc z wiarą pewno będzie wolał
Od chorych westchnień do ciszy mogiły.
On, zamiast zamki na lodzie budować,
Woli.....

NAPREJ.

Lód łamać.

WITOLD.

Nurt zgłębiać.

WŚCIBKA (wykrzykując):

Pracować!

P. DOŁĘŻNY.

Niech z wodą życia świetlna fala płynie,
A płeśń..

NAPREJ.

Lodowa,

WITOLD.

Zawistna,

WŚCIBKA (podobnież):

Niech zginie!

P. DOŁĘŻNY.

Ot tak, Panowie, z humorem — to lubię.

WITOLD (do Wścibki):

Teraz rzecz twoja.

WŚCIBKA.

Jasna, jakby słońce.

(Dostaje z kieszeń od płaszców dwie butelki wi-
na, cztery szklanki, zakąskę, i z pompą rozkłada to
wszystko na ułamku skały).

P. DOŁĘŻNY.

A to co?

NAPREJ.

Vivat!

WŚCIBKA.

Potrzeba mieć w czubie

P. DOŁĘŻNY.

Ba, w samą porę.

WŚCIBKA (odkorkowując i nalewając):

Po mądrych sensacyjach,

Te z za-Karpatów szumiogłowe gońce
Uczone będą w śpiewanych libacyjach.

NAPREJ.

Zgoda!

P. DOŁĘŻNY.

Hej! pieśni.

WITOLD.

Ochoczo śpiewajmy.

(do Piotra):

Ty improwizuj.

WŚCIBKA.

A my powtarzajmy.

NAPREJ (po krótkim namyśle śpiewa):

Śpiew 3.

(Nota wpadająca z groźnej w tęskną).

Za górami, za morzami

Stoi pustka widmo ciemne;

Wiatr koczuje tam z wichrami

I pełzają gady ziemne.

CHÓR.

Wiatr koczuje tam z wichrami

I pełzają gady ziemne.

NAPREJ.

Ej, świat zepsuć! ejże ludzie!

Każdy w myśli pałac stawia;

Prawie każdy tonie w brudzie,

A nikt pustki nie naprawia.

CHÓR.

Prawie każdy tonie w brudzie,
A nikt pustki nie naprawia.

P. DOŁĘŻNY.

Coś niewesoło.

WSZYSCY.

Poeto! weselėj.

WITOLD (trącając łokciem Wścibkę):

Jeszczeż nie koniec, wina w brzuch swój nie lėj.

NAPREJ

(Nóta coraz weselsza, wpadająca przy końcu w mazur).

Ale zabrzmi niebios słowo:

Duch ludzkości się przemieni;

Ten to zrobi, tamten owo,
Pustka w pałac się zamieni.

CHÓR.

Ten to zrobi, tamten owo,
Pustka w pałac się zamieni.

NAPREJ.

I jak słońce w wód kryształę,
Jeruzalem nowe błysnie;

Zajaśnieją życia fale,
Z sercem brata brat uścisnie!

CHÓR.

Zajaśnieją życia fale,
Z sercem brata brat uścisnie!

P. DOŁĘŻNY.

Lubię, młodzieńczo.

WSZYSCY.

Daj Boże! daj Boże.

(Ściskają się, całują).

P. DOŁĘŻNY.

Niech Bóg zapali w nas miłości zorzę.
A kiedy piosnka do serc przemówiła,
Zanim świat wskrzesi wzniosłych uczuć istność,
Dziś mi, staremu, świeci gwiazda miła
Wypić ten kielich za przyszłą pomyślność:
Zdrowie młodzieży — z miłością a czynem
Usque ad finem! usque ad finem!

WITOLD.

Wyście, pracując, nas pracy uczyli, —
Wam *cześć i wdzięczność* niech złożym w tej chwili:
Więc starych zdrowie, co wytrwali z czynem
Usque ad finem! usque ad finem!
(Piją).

P. DOŁĘŻNY.

Azaliż chcecie jeszcze więcej wina? —
Rzekę, a z skały wytryśnie źródło żywy,
Cud się ukaże: stara butelczyna.
Chcecież?

WSZYSCY.

I owszem.

P. DOŁĘŻNY (do Wścibki):

Tyś coś w duchu knował....

WŚCIBKA (kręcąc głową):

Nie.

WSZYSCY.

Wierzym!

P. DOŁĘŻNY.

Dajcież ten mój kijek krzywy.

(Witold mu go przynosi).

Ujrzycie dziwy dotąd niesłychane!

WŚCIBKA (na stronie)

Praktyczny stary, — kiedyś sobie schował.

P. DOŁĘŻNY.

Więc chodźmy!

WSZYSCY (krom Piotra).

Chodźmy!

NAPREJ.

Ja tu pozostanę.

(Odchodzą i nikną za załomem skały).

NAPREJ sam.

(Chodzi niespokojnie, po chwili staje).

Co mi jest? Czemu bije serce

Tak mocno i pierś mą pali?

Krwią kipi w każdej iskierce

Uczuć, wrzy w myśli natłoku,

Jak burza we wzdętą falę.

Cierpieniem przepełniony

Gdy świata głąb' badam siłą wzroku,

Mojego wzroku.... jam, jak ten szalony....

Co mi jest? Panie mój, Panie,
Czyliżem także samozwańcem?
Czy ducha pomazańcem?
Panie, gdzież wieszczę świtanie?!

Znam siebie. Znam myśli moje.
Znam uczuć mych siłę.
Chciałbym pieśń jedną wyśpiewać,
Jedną tylko... zanim mię złożą w mogiłę...
Tobie i ludziom: przezroczyście zdroje
Nieba mój duszy w pieśń tę wlać
[chciałbym....
Z nią, jak z kochanką, pieścić się, omdlewać...
Ach! resztę życia oddałbym,
Żebym tylko mógł wyśpiewać!....
Ona tam tli się żarzewiem
W mój piersi, jak ogień płonie, —
Ja muszę śpiewać!
Muszę!! — póki życie wre w łonie...
Co mi jest? — Panie mój! — ja nie wiem.
(Stania się i napół upada na odłam skały).

Zasłona spada.

Koniec aktu II.

.



Tegoż Autora:

znajduje się pod prasą drukarską i w końcu czerwca r. b., **starannie i ozdobnie** wydzie w Krakowie:

Poezyi w życiu Seryja I, Obrazy Poleskie.

Książka ta, pozwolona przez cenzurę rossyjską, składać się będzie z sześciu głównych działów, z których pierwszy zawiera poezyje idej, stanowiące **Przedwstęp do Poezyi w życiu**, jak n. p. „Duchem wybrana“, „Dwie potęgi“, „W Imię fałsz-postępu!“ „Do lotu!“ „Nowy błysk“, „Do Matek“ i t. p. Działy następne obejmują: „Pieśń o Polesiu“, „Pieśni z motywów ludowych“, „Wiązanek“ z drobnych poezyi, kilkanaście „Obrazów kmiecyh i szlacheckich“, w rzędzie zaś tych są ściśle tendencyjne, jak „Syn kmiecy“, „Serce padalcze“, „Bratnia dłoń“ obok liryczno-opisowej „Wiosnianki“, „Wieczorku Poleskiego“, „Majówki“ i innych.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, a w Krakowie w księgarni W. Jaworskiego.



Myłka druku: Na str. 17, w wier. 20, po wyrazie AUGUST, dodaj: (odwracając się nagle).



J. Kutzyca
Introligator
Siemianowice

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000973300



II 757279